

## Łukasz Gołębiowski - Isolation

Siedział spokojnie w bujanym fotelu i kończył palić jointa. Wiedział, że coś musi się stać. Nie można tak po prostu w samotności się upalać. Joint wymaga towarzystwa, zabawy, w przeciwnym razie śmiertelnie przygnębia. A on nie miał ochoty na kolejną depresję, wiszącą w powietrzu od kilku godzin, odkąd nastawił płytę &bdquo;Closer&rdquo; Joy Division z opcją ciągłego odtwarzania. &bdquo;But if you could just see the beauty, these things I could never describe, these pleasures a wayward distraction, this is my one lucky prize. Isolation, isolation...&rdquo;. Zduślił niedopałek w wypełnionej po brzegi popielniczce. Nie lubił wyrzucać petów.

W kieszeni miał 40 gram haszu. 5 zamierzał zostawić sobie, na takie chwile jak ta, kiedy nie ma ochoty na alkohol, kiedy przytłacza go samotność i zgnuśnienie. Po wczorajszej imprezie dość miał wprawdzie ludzi i świata, ale teraz, po spaleniu jointa, wahał się czy nie sięgnąć po telefon i nie zaprosić tej głupiej Natalki, która zawsze wprawiała w dobry nastrój swoją bezmyślną paplaniną. Ale wtedy musiałyby otworzyć butelkę wina, a kto wie, pewnie na jednej by się nie skończyło i z planów nie picia jak zazwyczaj nic by nie wyszło. To może lepiej już wyjść na miasto, sprzedać niepotrzebny towar, popatrzeć na ludzkie gęby. Ale ziąb na zewnątrz, śnieg pada, brr, ruszył się z fotela zamknąć okno, konstatując, że traci równowagę. Słowa Iana Curtisa bębniły mu w głowie. To już 25 lat minęło jak pewnej soboty znaleziono wokalistę Joy Division martwego w mieszkaniu przy Manchester Street. Miał 23 lata. Tyle co ja- pomyślał Jan i nastawił głośniej muzykę.

Wybrał numer Natalki. Nie odbierała. Dlaczego kobiety są niedostępne wtedy, gdy zaczynamy odczuwać ich brak. Świat nie jest dla nas łaskawy, medytował Jan, rozważając jednocześnie dwie możliwości- następny joint, albo puszka piwa. Jedna puszka nie zaszkodzi, wniosek był oczywisty. Jointa też warto skrócić, najwyżej więcej zostawi dla siebie, i tak sprzedaż połowy tego co ma pokryje wydatek na hasz. &bdquo;Isolation, isolation&rdquo;. Natalka nadal nie odbierała.

Uśmiechnął się na wspomnienie wczorajszego wieczora. Głupia, ale umie się bawić i zawsze ma ochotę na seks. A ciało ma ładne. Starsza od niego o dwa lata, od niedawna w Warszawie, oczywiście bez pracy, bez przyszłości, chyba, że znajdzie frajera co ją przygarnie, Jan na pewno nie, dość ma własnych problemów. Mieszkał kiedyś z dziewczyną, nawet pięć miesięcy to trwało, ale to gówniara była, licealistka i życie mu powywracała, piła od rana do nocy gapiąc się w telewizor, to i on pił, bo co było robić. Jakies tam pieniądze wpadały z drobnej dilerki, dość na alkohol i opłaty. Myślał, że ją kocha, ale nie czuł żalu gdy pewnego dnia znalazł kartkę &bdquo;musiałam tak&rdquo;. Nawet wszystkich rzeczy nie zabrała, dotąd ma w szafie jej bieliznę, może kiedyś po nią wróci, może nie, nie szukał jej, raz zadzwonił, ale nie odbierała. Tak jak teraz Natalka, a wyobraźnia podsunęła ohydny obraz jego przyjaciółki jęczącej pod bliżej niezidentyfikowanym przystojniakiem. Zazdrość ścisnęła mu serce. Nie odbiera, bo jest z kimś, to pewne- myślał gorączkowo Jan podgrzewając bryłkę haszu. Zmieszał oderwane kawałki z tytoniem i niezgrabnie skręcił drugiego jointa. Może warto zmienić płytę, dość już tego Joy Division, ale poddał się pierwszej nieudanej próbie wygramolenia z fotela. Tak przyjemnie jest się bujać, bujać i nie myśleć. Z nirwany wyrwał go sygnał smsa.

&bdquo;Dzwoniłeś? Dziś na pewno nie dam rady wpaść&rdquo;. Ha, więc jednak jest z kimś, błogi nastrój prysł. Zwłókł się tym razem, ale nie do odtwarzacza, lecz do lodówki po kolejne piwo. Miał dzisiaj nie pić, ale co to są dwa piwa, tyle co nic. A nawet jakby wypił trzy, to też przecież świat się nie zawali.

Od dawna nic nie robił. Pracować mu się nie chciało, studiować tym bardziej. Wychodzić z domu też nie za bardzo, chyba że do knajpy pograć w lotki i wypić kilka piwek. Telewizor sprzedał na Allegro po tym jak licealistka zostawiła go samego z kartką na stole. Właściwie poza Natalką i muzyką nie potrzebował żadnych rozrywek, ale gdzie ta Natalka się włóczy, jeszcze raz wybrał jej numer w nadziei, że jednak odbierze i jakoś się wytłumaczy. Po pięciu sygnałach włączyła się poczta głosowa.

&bdquo;Isolation&rdquo;, kolejny raz ta sama piosenka i trzecie piwo. Dzwonek do drzwi. Czyżby Natalka? Zerwał się. To tylko Marek.

- Masz odpalić pięć gieta?

- 20 złotych za gram.

- No wiem przecież. Z kieszeni wyjmuję pognieciony banknot. Jan wygrzebuje z pudełka po kostkach domino zawiniętą w aluminiową folię kostkę.

- Wejdz, spalimy jednego razem.

- Chętnie. Marek już się rozwała na kanapie, Jan skręca. "This is a crisis I knew had to come, destroying the balance I'd kept". "Passover", następny utwór z płyty. Pała w milczeniu bo o czym gadać. Janowi świat się rozmywa, wiruje.

- A widziałem dziś Natalkę- jakby z innego świata dobiega głos Marka- z jakimś przystojniakiem siedziała w "Pingwinie", trzymał ją za rękę, to już nie jesteście razem?

Jesteśmy, nie jesteśmy, jakie to ma znaczenie, myśli Jan, ona i tak głupia, co mi po takiej dziewczynie, co mi po takim życiu wszawym. Myśli, ale nic nie mówi, tylko zatacza się do kuchni po piwo.

Znąją się od pół roku. Marek ma 28 lat, pracę, dziewczynę. Taką ładną Martę, blondyneczkę z kościstymi pośladkami. Niektórzy potrafią się ustawić, myśli z goryczą Jan i już żałuje, że drożej nie policzył za hasz, przecież ten palant i tak nie ma pojęcia ile to kosztuje. Przyłazł tu w wypastowanych butach i modnym sweterku, i gada bez sensu zamiast słuchać Curtisa. Bogaty śmieć, wyleję mu piwo na te wybrylantynowane włosy.

- Co ty, kompletnie ci odbiło? Szajba? Nie wiesz jak zimno na zewnątrz? Marek szybko się zrywa, płaszcz, czapka żeby się broń Boże nie przeziębic i trzaska obrażony drzwiami.

Lepiej samemu. Choć też źle. Ostatnie piwo w lodówce. I dobrze, skończy się na pięciu puszkach, to tak jakbym nie pił w ogóle, cieszy się Jan. Wczoraj poszło znacznie więcej, Natalka wymiotowała na ścianę, zaciek po czerwonym winie będzie pamiątką na wypadek jakby miał już jej nie zobaczyć.

"Portrayal of the traumas and degeneration, the sorrows we suffered and never were freed. Where have they been, where have they been...". Kończące płytę "Decades", zaraz wszystko zacznie się od początku, który raz już tego wieczora leci "Closer"? w kółko i na okrągło, grobowy głos Iana Curtisa, grobowy nastrój Jana Kręglowskiego. Niedopałek papierosa ląduje w brudnym kieliszku, który stoi tu od wczoraj, nie mieści się już w popielniczce. Fajnie jest mieć fotel bujany, fajnie jest mieć chociaż tyle, choć świat mniej stabilny, człowiek jakby leciał, raz w górę, raz w dół. Curtis też tak się musiał czuć, samotny w mieszkaniu na przedmieściach Manchesteru, chory na epilepsję, rozgniewany na świat, uciekający, zaszczuty.

"Isolation". Piwo się skończyło. Nie chciał otwierać butelki wina. Spróbował zadzwonić do Natalki, ale wyłączyła telefon. Powiesił się w kuchni. Za dwa miesiące skończyłby 24 lata.

9 grudnia 2005

Łukasz Gołębiewski, dziennikarz, krytyk literacki, przez ponad dziesięć lat związany z "Rzeczpospolitą". Redaktor

i wydawca m.in. "Magazynu Literackiego Książki" i "Biblioteki Analiz", autor monografii "Rynek książki w Polsce", która do 2007 roku miała dziesięć wydań oraz tłumaczenia na niemiecki i angielski.

"Od zawsze" związany ze sceną punk, uczestnik punk- rockowych zlotów i festiwali w wielu krajach, przed laty grał na perkusji w garażowych zespołach, o których nikt już nie pamięta (np. Grzyby Goebbelsa), w punkowym środowisku znany pod ksywką "Disorder".

"Xenna" to debiut powieściowy autora, wcześniej publikował w prasie literackiej i w zbiorach opowiadań, wydawanych zazwyczaj pod różnymi pseudonimami.

We wrześniu 2007 roku ukazała się książka pt. "Meksyk- kraj kontrastów" (Wydawnictwo Sonia Draga). To relacja z wypraw do Meksyku, kraju który autor w ostatnich latach kilkakrotnie odwiedzał, przejeżdżając wynajętym samochodem kilkanaście tysięcy kilometrów. Tekst wzbogacają znakomite

zdjęcia Soni Dragi. Na styczeń 2008 roku zapowiadana jest nowa powieść autora pt. „Melanże z Żyletką”.

Tytuł powieści „Xenna moja miłość” pochodzi od nazwy działającej w latach 1981-1987 legendarnej warszawskiej grupy punk-rockowej TZN Xenna.